

AGRESJA, ZBRODNIĘ, ZNIEWOLENIE

ZWIĄZEK SOWIECKI WOBEC POLSKI W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

*Nie po raz pierwszy w ciągu naszych dziejów
stoimy w obliczu najazdu na nasz kraj idącego jednocześnie
od zachodu i od wschodu.*

Z orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego,
wydanego 17 września 1939 r. w Kutach

Nie powinniśmy polegać na słowach. Czyny są ważniejsze.
Józef Stalin w rozmowie z premierem Stanisławem Mikołajczykiem
9 sierpnia 1944 r. w Moskwie

Potrzeba sumarycznego przedstawienia polityki Związku Sowieckiego wobec Polski w latach II wojny światowej w siedemdziesiątą rocznicę jej wybuchu wydaje się oczywiste. Bo chociaż ZSRS – w sensie czysto militarnym – wszedł do wojny później niż III Rzesza (czytaj: później uderzył na Polskę), ponosi taką samą odpowiedzialność za rozpętanie największego kataklizmu w dziejach ludzkości, jaką była wojna lat 1939–1945, jak hitlerowskie Niemcy.

Związek Sowiecki chciał wojny. Stalin cynicznie kalkulował, że Adolf Hitler, z którym przejściowo się sprzymierzył, dokona destrukcji systemu kapitalistycznego. Rozpętana przez faszystowskie Niemcy pożogę zamierzał podsycać, co jasno wyłożył 7 września 1939 r. w rozmowie z sekretarzem generalnym Kominternu, Gieorgijem Dymitrowem: „Hitler – tłumaczył swemu rozmówcy – sam tego nie rozumiejąc i nie chcąc, podważa, podrywa system kapitalistyczny. [...] My możemy manewrować, popychać jedną stronę przeciwko drugiej, aby się lepiej pobili”.



Dowódca 6. Korpusu Kawalerii Armii Czerwonej, Andriej Jeremienko, rozmawia z oficerem Wehrmachtu.
Białystok, wrzesień 1939 r.

To właśnie w latach II wojny światowej ZSRS zaczął stopniowo wyrastać na państwo wywierające przemożny wpływ na los naszego kraju, który utrzymał się zresztą także długo po zakończeniu działań wojennych. Warto przypomnieć, jakimi metodami wpływ ten był wywierany. Do gruntu antypolska polityka ZSRS w latach II wojny światowej – aneksja terytorialna, zbrodnie, gwałty, rabunki, eksploatacja ekonomiczna, destrukcyjny wpływ w dziedzinie kultury itd. – jest słabo pamiętana we współczesnej Rosji. Data 17 września 1939 r. w rosyjskiej pamięci historycznej praktycznie nie istnieje, wypierana przez inną, usilnie lansowaną przez władze – 22 czerwca 1941 r. Ta ostatnia, przyjęta „oficjalnie” jako data włączenia się Związku Sowieckiego do wojny, została wybrana nieprzypadkowo. Pozwala bowiem mówić o ZSRS, z którym współczesne państwo rosyjskie najwyraźniej się utożsamia, w kategoriach ofiary niesprowokowanej napaści. Pozwala nie pamiętać, że państwo to samo było przedtem agresorem, dopuszczało się zbrodni wobec obywateli innych krajów i współpracowało z nazistowską III Rzeszą.

Tendencja do odsuwania od Związku Sowieckiego oskarżeń o agresję na Polskę ma stary, jeszcze stalinowski rodowód. W pierwszej połowie września przywódca ZSRS robił wszystko, by Rosja odebrała wszystkie profity przewidziane dla niej w pakcie Ribbentrop-Mołotow, a jednocześnie pokazała się światu jako państwo niemające nic wspólnego z „niemiecką” napaścią na Polskę. W tym właśnie celu – by uniknąć wrażenia wspólnej akcji z Niemcami – Stalin zwlekał z uderzeniem na nasz kraj ponad dwa tygodnie, w tym też celu stworzone zostało propagandowe uzasadnienie inwazji, polegające na twierdzeniu, że jeszcze przed 17 września państwo polskie się „rozpadło”, wobec czego Armia Czerwona nie dopuściła się żadnej napaści, zajęła bowiem *de facto* „niczyje” terytorium.

Likwidację Polski Stalin postrzegał jako fragment wielkiej, światowej batalii o panowanie nad światem, jaką toczyły ze sobą „socjalizm” i kapitalizm. W rozmowie z Dymitrowem ujął to tak: „Zniszczenie tego państwa [Polski – S.K.] oznaczałoby o jedno faszystowskie państwo mniej. Cóż byłoby złego, jeśli w rezultacie rozgromienia Polski rozszerzylibyśmy system socjalistyczny na nowe terytoria i nową ludność”.

Innym niepokojącym zjawiskiem we współczesnej Rosji jest obecność, a nawet nasilanie się nurtu „rewizjonistycznego” w tamtejszym piśarstwie historycznym. Istnieje wiele świetnych prac rosyjskich badaczy ukazujących w sposób prawdziwy politykę ZSRS wobec Polski w latach ostatniej wojny. Ale też we współczesnej Rosji bez przeszkód ukazują się publikacje, które wprost obrażają pamięć o polskich ofiarach represji sowieckich, gloryfikują zbrodnicze działania NKWD, a nawet podejmują próbę odwrócenia roli kata i ofiary, „dowodząc” wbrew faktom i logice, że to Polska w latach ostatniej wojny prowadziła agresywne działania wobec ZSRS. Wszystko to skłania do przypomnienia roli, jaką wobec Polski odegrał w czasie II wojny światowej Związek Sowiecki.

Razem przeciw Polsce

Problem „złego sąsiedztwa”, który legł u podstaw zniknięcia Polski na 123 lata z mapy Europy, nie odszedł, niestety, w przeszłość z chwilą odzyskania niepodległości przez nasz kraj w 1918 r. Bo wprawdzie z trzech państw zaborczych jedno, mianowicie Austro-Węgry, uległo rozpadowi, ale dwa pozostałe – Rosja i Niemcy – nadal odnosiły się wrogo do polskiej państwowości. Niemcy (tzw. Republika Weimarska) traktowały Polskę jako „państwo sezonowe”, bolszewicka Rosja zaś, acz pobita w wojnie 1920 r., nigdy nie pogodziła się

z polskim panowaniem na Kresach Wschodnich. Z chwilą dojścia Hitlera do władzy w 1933 r. nad Europą zawisła groźba unicestwienia „ładu wersalskiego”, który – mimo wszystkich słabości – zapewniał jednak kontynentowi pokój po wyniszczającej wojnie. Kolejne kroki przywódcy III Rzeszy (wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej, remilitaryzacja Nadrenii itd.) coraz bardziej nadwyrężały kruchą konstrukcję powojennego systemu ustanowionego w Versalu, jednak prawdziwym grymasem historii okazał się fakt, że decydujący cios „ładowi wersalskiemu” programowo antykomunistyczny Hitler zadał, mając za sojusznika... komunistyczny Związek Sowiecki.

Pominiemy tu szczegółowy opis zawarcia tego zdumiewającego aliansu, poprzestając na stwierdzeniu, że był on krótkotrwałym i – dodajmy – ściśle skalkulowanym triumfem polityki nad ideologią, triumfem taktyki nad strategią. Układ, podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przez ministrów spraw zagranicznych Niemiec i ZSRS, Joachima von Ribbentropa i Wiaczesława Mołotowa, przewidujący podział Polski i Europy Środkowo-Wschodniej na sfery wpływów, obie strony traktowały instrumentalnie, chcąc po prostu w zaistniałej sytuacji jak najwięcej zyskać dla siebie. Na polu ideologii, która określała dalekosiężne cele, III Rzesza i Związek Sowiecki, nie ujawniając tego oczywiście przed sobą – pozostały wobec siebie wrogie. Współpraca przybierała jednak charakter całkiem realny.

Kiedy strona sowiecka postanowiła uzasadnić zajęcie przyznanej w pakcie sierpniowym części polskiego terytorium (do linii rzek: Narew, Wisła, San) rzekomym „zagrożeniem” Ukraińców i Białorusinów przez Niemcy, co – rzecz jasna – spotkało się ze sprzeciwem niemieckiego kontrahenta, Stalin osobiście, „z dużą skwapliwością” – jak z satysfakcją odnotował niemiecki ambasador w ZSRS, Werner von Schulenburg – zmienił proponowane uzasadnienie tak, by stało się ono możliwe do przyjęcia dla władz III Rzeszy. W rezultacie w nocy, którą 17 września 1939 r. o 3.00 nad ranem odczytano w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych ZSRS polskiemu ambasadorowi w Związku Sowieckim, Wacławowi Grzybowskiemu, Niemcy zniknęli jako „zagrożenie” pobratymczej ludności ukraińsko-białoruskiej; zamiast tego pojawił się dziwny i niejasny wywód o przekształceniu się Polski „w dogodne pole dla wszelkich przypadków i niespodzianek, które mogą stanowić zagrożenie dla ZSRR”. Nota zawierała również inne niedorzeczności: twierdzono w niej, że rząd polski się „rozpadł”, Warszawa jako stolica już nie istnieje, w związku z czym „polskie państwo

Ideologiczne resentymenty pozostały silne także w czasie wspólnej, sowiecko-niemieckiej agresji na Polskę. Kombryg Siemion Kriwosze-in, „wsławiony” paradą zwycięstwa nad Polską, urządzoną 22 września 1939 r. wspólnie z wojskami gen. Heinza Guderiana w Brześciu nad Bugiem, wspominał, że kiedy jego wojska (29. Brygada Czołgów) podchodziły pod Brześć, pragnąc rozpoznać sytuację, wysłał w kierunku miasta grupę zwiadowców. Nawiązali oni kontakt z wojskami niemieckimi i powrócili w towarzystwie 6 niemieckich oficerów i 2 żołnierzy. Kriwosze-in przyjął ich w tzw. namiocie lenińskim. Na rozstawionych tu stelażach wisiały propagandowe plakaty, obrazujące m.in. wzrost produkcji przemysłowej ZSRS, ale także wzywające do... zniszczenia faszyzmu. Owe plakaty wywołały wielkie zainteresowanie niemieckich gości. Poprosili oni o możliwość ich sfotografowania – i otrzymali zgodę. W rezultacie Kriwosze-in, komisarz polityczny Brygady, i oficerowie niemieccy uwiecznili się na tle plakatu stanowiącego dość groteskowe tło dla sowiecko-niemieckiego braterstwa broni.

i jego rząd faktycznie przestały istnieć”. Jedynym chyba prawdziwym elementem sowieckiej noty była informacja, że rząd sowiecki polecił Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, by wydało wojskom rozkaz przekroczenia granicy z Polską. Rozkaz ten już w dwie godziny potem zaczął być wykonywany – rozpoczęła się sowiecka inwazja na Rzeczpospolitą.

Wojska sowieckie uderzyły na Polskę siłami dwóch Frontów – Białoruskiego i Ukraińskiego, liczącymi w pierwszym dniu ataku ponad 600 tys. żołnierzy i 2500 czołgów. Siły sowieckie rosły lawinowo: w drugiej połowie września 1939 r. powiększyły się czterokrotnie i na początku października oba Fronty liczyły już 2,4 mln żołnierzy i ponad 6 tys. czołgów. Ile prawdy było w sowieckich twierdzeniach o „nieistnieniu” państwa polskiego, najlepiej świadczą rozkazy wydawane Armii Czerwonej. Oto fragment rozkazu Rady Wojennej Frontu Białoruskiego z 15 września 1939 r.: „Najbliższe zadanie Frontu – zniszczyć i wziąć do niewoli **siły zbrojne Polski** [podkr. S.K.], działające na wschód od granicy litewskiej i linii Grodno–Kobryń”.

Barbarzyństwo

Agresji Armii Czerwonej na terytorium Polski towarzyszyły zabójstwa, grabieże i gwałty. Część z nich była aktami żołnierskiej samowoli, ale przecież i za takie działania moralna odpowiedzialność spada na władze ZSRS. To one przez lata wychowywały „bojców” w klimacie nienawiści do wszystkiego, co polskie, w szczególności do oficerów, ziemian i przemysłowców, czyli – „wyzyskiwaczy”. Znałe są zresztą dowody na to, że wysocy dowódcy i dygnitarze sowieccy wprost inspirowali popełnianie zbrodni. Należał do nich np. Nikita Chruszczow, sekretarz Komitetu Centralnego WKP(b) Ukrainy, a w czasie agresji na Polskę także członek Rady Wojennej Frontu Ukraińskiego. Spotkał się on 23 września 1939 r. w Winnikach pod Lwowem

Grymasem historii jest fakt, że kiedy Sowietzi zaczęli robić ambasadorowi Grzybowskiemu i personelowi polskiej ambasady trudności z wyjazdem z ZSRS (uważając, że w związku z „nieistnieniem” państwa polskiego stracili oni przywileje dyplomatyczne), interweniował – i to skutecznie – ambasador Niemiec von Schulenburg, będący dziekanem korpusu dyplomatycznego akredytowanego w ZSRS. Niestety, jego wpływy nie sięgały do Kijowa, gdzie 30 września 1939 r. NKWD uwięziło konsula generalnego Jerzego Matusińskiego oraz dwóch jego szoferów (Mołotow wykrętnie „tłumaczył” Schulenburgowi, że Matusiński nie znajduje się w rękach sowieckich, i sam prowadzi „dochodzenie”, by wyjaśnić jego losy). Całą trójkę po tygodniu przewieziono do Moskwy i osadzono na Łubiance. Dalsze losy Matusińskiego i jednego z szoferów są do dziś nieznane.

z szefem ukraińskiego NKWD, Iwanem Sierowem, i grupą podległych mu funkcjonariuszy sowieckiej policji politycznej. Kiedy jeden z nich wyraził opinię, że praca przebiega pomyślnie, znany z gwałtownego usposobienia Chruszczow ryknął na niego: „Cóż to za robota, kiedy nie ma żadnego rozstrzelanego?”. „Zrugany” funkcjonariusz z miejsca „pochwalił się”, że w Złoczowie rozstrzelano 12 osób, dodając z profesjonalną dumą: „A my przecież nie rozstrzelujemy bez powodu”.

Jaki był „powód” egzekucji w Złoczowie? Mord w Złoczowie, dokonany 21 września 1939 r., był – w przekonaniu jego sprawcy – szefa Oddziału Specjalnego NKWD 2. Korpusu Kawalerii, Klimy Kobierniuka – aktem „rewolucyjnej sprawiedliwości”, wymierzonej funkcjonariuszom „burżuazyjnego państwa”. Kobierniuk zastrzelił 10 aresztowanych

Polaków, głównie policjantów, czemu biernie przyglądali się prokurator Korpusu, Iwan Iliczew, i przewodniczący Trybunału Wojskowego, Fiodor Mielniczenko. Po jakimś czasie władze sowieckie uznały egzekucję złoczowską za samosąd i „wymierzyły sprawiedliwość” jego sprawcy. Za zamordowanie 10 osób otrzymał on... karę dyscyplinarną.

Największych zbrodni w czasie inwazji na Polskę Armia Czerwona dopuściła się w Grodnie. Miasto bohaterstwo broniło się przed bolszewikami dwa dni (21–22 września) i zadało im ciężkie straty – zniszczono albo uszkodzono co najmniej 19 czołgów wprowadzonych lekkomyślnie do walki na ulicach bez osłony piechoty. Pierwsze egzekucje odbyły się jeszcze w czasie trwania walk. Drugiego

dnia zmagania o miasto dowódca plutonu łączności, młodszy lejtnant Dubrownik, otrzymał rozkaz odkonwojowania na tyły 80–90 jeńców. Odszedłszy z nimi na odległość 1,5–2 km od miasta, Dubrownik wstrzymał pochód i rozpoczął brutalne przesłuchania jeńców, zmierzające do wykrycia wśród nich oficerów oraz osób uczestniczących w „zabójstwach bolszewików”. Efekt jego działań był przerażający: Dubrownik „wykrył”, a następnie rozstrzelał 29 „wrogów władzy sowieckiej”. Był to jednak zaledwie prolog do zemsty, którą rozwścieczeni bolszewicy zgotowali obrońcom miasta już po jego zdobyciu. Ofiarą krwawej rozprawy z ujętymi obrońcami Grodna padło około trzystu osób, rozstrzelanych z zimną krwią. Sowietci mordowali najczęściej, jednak wcale nie wyłącznie, wziętych do niewoli funkcjonariuszy Policji Państwowej i oficerów Wojska Polskiego; z tych ostatnich najwyższym rangą był gen. Józef Olszyna-Wilczyński, rozstrzelany 22 września 1939 r. przez sowieckich czołgistów w Sopoćkiniach.

Ginęła także ludność cywilna. W „rewolucyjnym zapale” mordowano ziemian, sędziów, prokuratorów, osadników wojskowych, a więc ludzi, których uważano bądź to za związanych z polską państwowością, bądź też „wyzyskiwaczy” ludu pracującego. Przykłady zbrodni tego typu można by mnożyć. W Tołstobabach żołnierze Armii Czerwonej oskarżyli ziemiankę Baranowską, właścicielkę majątku Baranowo w woj. wileńskim, o złe traktowanie robotników i na miejscu wymierzyli jej „sprawiedliwość”: Polkę rozebrano do naga, uderzono naganem w twarz i zastrzelono (20 września 1939 r.). Podobny dramat rozegrał się w majątku Aleksandrja w pow. rówieńskim. Tu, ranionego przez sowieckiego żołnierza właściciela posiadłości, Huberta Lubomirskiego, postawiono przed „sądem”, oskarżając o zabranie chłopu krowy za zaległy czynsz. Nie było litości: ziemianin został skazany na śmierć i dobit (21 września 1939 r.).

Do morderstw, których pełny bilans do dziś nie jest znany, dochodziły rabunki, gwałty i rekwizycje. Nawet w dokumentacji sowieckiej nie brakuje opisów tego typu zdarzeń. Oto jeden z nich: „21 września podoficer Szamatiejew i nowo zmobilizowany szeregowiec Wasilenko z 358. pułku strzeleckiego, ograbili na stacji (kolejowej) Niemowicze 2 rodziny. Podczas grabieży zabili kobietę i ranili mężczyznę”.



Fot. AIPN

Spotkanie dowódcy 6. Korpusu Kawalerii Armii Czerwonej, Andrieja Jeremienki, z oficerami Wehrmachtu

Na władze sowieckie spada także odpowiedzialność – jeśli nie całkowita, to częściowa – za falę barbarzyńskich mordów, jakich część ludności ukraińskiej i białoruskiej dopuściła się we wrześniu 1939 r. na Kresach Wschodnich na żołnierzach Wojska Polskiego, policjantach, ziemianach, osadnikach wojskowych i przedstawicielach polskiej administracji. Wszak to ulotki sowieckie, masowo zrzucone z samolotów, wzywały miejscową ludność, by „kosami, widłami i siekierami” mordowała „polskich panów”.

Chociaż uderzenie sowieckie spadło na polskie wojsko po ponaddwutygodniowych ciężkich walkach z przeważającymi siłami niemieckimi, Sowietci musieli zapłacić daninę krwi za zajęcie Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Pod Szackiem na Polesiu, w zwycięskiej dla Polaków bitwie (28–30 września 1939 r.), padło 84 żołnierzy Armii Czerwonej, rany odniosło 184; w starciu pod Wytycznem (1 października 1939 r.) zginęło 31 czerwonoarmistów, rannych zostało 94; w walkach o Grodno zginęło 53 żołnierzy Armii Czerwonej, raniono 161. To tylko wybrane przykłady dokumentujące straty agresora.

Ale zostawmy pola bitewne września i wróćmy do „wielkiej polityki”. Od jednego do drugiego nie jest zresztą tak daleko, jeśli uznać za prawdziwą definicję pruskiego generała i teoretyka wojny Carla von Clausevitz, który twierdził, że wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami. W drugiej połowie września 1939 r. Stalin rozważał kwestię pozostawienia jakiegoś „resztkowego” państwa polskiego. Doszedł jednak do wniosku, że państwo takie mogłoby stać się zarzewiem konfliktów między ZSRS a III Rzeszą i zaproponował ostateczny podział ziem polskich między oba mocarstwa oparty na korekcie paktu sierpniowego, polegającej na oddaniu przez ZSRS Niemcom Lubelszczyzny w zamian za Litwę. „Układ o przyjaźni i granicy” podpisano 28 września 1939 r. w Moskwie. Obie strony usankcjonowały w nim te propozycje, nadały sobie także prawo wprowadzenia na zagarniętych terenach państwa polskiego „nowego porządku państwowego”.

Sowieci, wciąż dbali o swój wizerunek w świecie, poszli drogą „zalegalizowania” faktów dokonanych. W końcu października 1939 r. zmusili ludność Kresów do udziału w „wyborach” do Zgromadzeń Narodowych tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, które następnie zwróciły się do Rady Najwyższej ZSRS „z prośbą” o wcielenie tych ziem w skład Związku Sowieckiego. Rada nie tylko uczyniła zadość tej prośbie (1–2 listopada 1939 r.), ale jeszcze, specjalnym dekretem wydanym 29 listopada 1939 r. nadała sowieckie obywatelstwo wszystkim „byłym obywatelom polskim”, którzy znajdowali się na terenach zajętych przez Związek Sowiecki w momencie ich włączenia w skład ZSRS.

Prawdziwej, niefasadowej „przebudowy” na okupowanych Kresach dokonywała już od 17 września 1939 r. sowiecka policja polityczna – NKWD. Najpierw grupy czekistowsko-operacyjne, idące zaraz za frontem, potem już stałe placówki NKWD wyłuskiwały wszystkich tych, których uważano za „wrogów władzy sowieckiej”. Zaliczano do nich przede wszystkim oficerów Wojska Polskiego, policjantów, ziemian, właścicieli fabryk, członków partii politycznych i organizacji społecznych, osoby krytykujące reżim okupacyjny, członków niepodległościowej konspiracji itd. Do niemieckiej inwazji na ZSRS funkcjonariusze NKWD aresztowali ponad 100 tys. obywateli polskich na Kresach Wschodnich. Mniej więcej połowę z nich skazano i wywieziono do obozów pracy przymusowej (łagrów) w głębi terytorium sowieckiego.

Jednocześnie „oczyszczano” okupowane terytorium metodą masowych deportacji, stosując ją wobec wielkich, bardziej homogenicznych aniżeli aresztowani grup ludności. Na „pierwszy ogień” poszli osadnicy wojskowi i pracownicy służby leśnej wraz z rodzinami (blisko 140 tys. osób), wywiezieni 10 lutego 1940 r., ponieważ zostali uznani za filary pol-

skiego panowania na Kresach. Później, 13 kwietnia 1940 r., ich los podzieliły rodziny jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie i osób aresztowanych, deportowane do Kazachstanu tylko za fakt bliskiego pokrewieństwa z represjonowanymi (ok. 61 tys. osób). W końcu czerwca tegoż roku przyszła kolej na uciekinierów wojennych z zachodniej i centralnej Polski, których jedyną „winą” było to, że chcieli wrócić do miejsc swego zamieszkania, znajdujących się wówczas pod okupacją niemiecką, ale nie uzyskali zgody władz III Rzeszy na powrót.

Apogeum antypolskiej polityki Związku Sowieckiego stanowiła Zbrodnia Katyńska. Czym – w zamyśle władz sowieckich – było wymordowanie 14,5 tys. jeńców i 7,3 tys. osób cywilnych wiosną 1940, określane tym mianem? Była to próba złamania kręgosłupa dążeniom do restytucji polskiej państwowości. Ucieleśniali je ci, których zamordowano: oficerowie służby czynnej i rezerwy, policjanci i cywilni więźniowie, których Beria i Biuro Polityczne KC WKP(b) uznało za „zatwardziałych, nierokujących poprawy wrogów władzy sowieckiej”, oczekujących na oswobodzenie, by „aktywnie włączyć się w walkę przeciwko władzy sowieckiej” (cytowane fragmenty pochodzą z zaakceptowanej 5 marca 1940 r. przez Politbiuro propozycji szefa NKWD rozstrzelania jeńców i więźniów). Mordując tysiące polskich patriotów, chciano złożyć do grobu ideał niepodległej Rzeczypospolitej.

Polscy aresztowani przechodzili przez piekło sowieckiego śledztwa, które niemal zawsze połączone było z katowaniem. To poniżające ludzką godność traktowanie nie było oszczędzone nikomu, nawet najwybitniejszym przedstawicielom polskiego społeczeństwa. Dowodzi tego poniższy fragment wspomnień byłego premiera, prof. Leona Koźłowskiego, opisujący przebieg przesłuchania w więzieniu zamarstynowskim we Lwowie: „Generał zapytał oficera śledczego, czy daję zeznania, ten oświadczył, że zeznań nie daję. Wówczas major bez dalszych wstępów klnąc słowami swoistymi tylko rosyjskiemu językowi, uderzył mnie pięścią w twarz, a generał pałą gumową przez plecy. Zaczęło się bicie. Uderzenia następowały szybko, jedno po drugim. Potem powalono mnie na ziemię i bito dalej. Potem znów posadzono mnie na krzesło i bito pięścią po twarzy i pałą gumową po plecach”.

Fiasko sowieckich kalkulacji i zmiana planów

Błyskawiczna klęska Francji wywołała znaczącą, chociaż trudną do jednoznacznego sprecyzowania zmianę nastawienia władz sowieckich wobec spraw polskich. *Blitzkrieg* na Zachodzie oznaczał koniec sowieckich rachub na wojnę, w której państwa „burżuazyjne” wyniszcza się nawzajem, tworząc tym samym grunt pod przyszłą ekspansję komunizmu. Spod ruin bolszewickich kalkulacji wyłoniły się niepokojąco potężne i potencjalnie groźne Niemcy. W tej sytuacji ZSRS podjął próbę reorientacji swej proniemieckiej dotąd polityki, co znalazło odbicie także w odniesieniu do problemu polskiego. W czerwcu 1940 r. w Londynie pojawił się – niewątpliwie inspirowany przez władze sowieckie – memoriał, w którym zawarta była propozycja uznania przez rząd gen. Władysława Sikorskiego zaboru Kresów Wschodnich, a także zorganizowania na terytorium sowieckim trzystutysięcznej armii polskiej do walki z Niemcami. Zamierzonych skutków dokument nie wywołał, powodując jedynie poważny kryzys rządowy. W rezultacie władze sowieckie postanowiły w rozgrywaniu sprawy polskiej postawić na grupę prosowiecko nastawionych oficerów ocalonych z masakry



Portret Stalina na fasadzie pałacu Branickich w Białymstoku

katyńskiej z ppłk. Zygmunt Berlingiem na czele. Grupa ta snuła plany przekształcenia Polski w państwo „narodowe”, ściśle związane w takiej czy innej formie ze Związkiem Sowieckim (z wysłanego później – w dniu napaści Niemiec na ZSRS – listu do Stalina wynika, że ową Polskę wyobrażano sobie jako część ZSRS). Już na początku listopada 1940 r. zapadła decyzja

o formowaniu w ZSRS polskiej dywizji, która miała walczyć z Niemcami.

„Reorientacja” w sprawach polskich nie miała, rzecz jasna, większego wpływu na działanie sowieckiej maszyny represyjnej; w takim czy innym wariantcie sowieckiej polityki, Kresy miały bowiem zawsze należeć do ZSRS, i zaniechanie „utrwalania” władzy sowieckiej na tym terenie w ogóle nie wchodziło w rachubę. W maju i czerwcu 1941 r. czwarta już deportacja „oczyściła” okupowane terytorium wschodnich województw Rzeczypospolitej (z włączeniem Wileńszczyzny, która w połowie 1940 r. – po aneksji Litwy w czerwcu 1940 r. – dostała się pod panowanie sowieckie) z „elementów antysowieckich”. Jak się ocenia, nie mniej niż 36 tys. obywateli polskich osadzono w więzieniach, wywieziono do obozów pracy przymusowej albo deportowano w głąb ZSRS. Z kolei już po niemieckim uderzeniu na ZSRS (22 czerwca 1941 r.) sowiecka policja polityczna w barbarzyński sposób wymordowała blisko 10 tys. więźniów – albo w więzieniach, albo w trakcie marszów ewakuacyjnych na wschód. Nieludzkie cierpienia, jakie zadawano mordowanym więźniom, świadczą o całkowitym zwyrodnieniu funkcjonariuszy NKWD, którym nie wystarczało „zwyczajne” zamordowanie niewinnych ludzi.

Bilans strat ludzkich sowieckiej agresji na Polskę i okupacji lat 1939–1941 to wciąż jeszcze otwarty rozdział historii. Nie wiemy, ilu dokładnie obywateli polskich straciło życie w tym czasie. Możemy szacować, że zamordowanych i zmarłych w wyniku zastosowania wobec nich represji było nie mniej niż 50 tys. osób. Znaleźli się wśród nich tak wybitni przedstawiciele polskiego społeczeństwa, jak byli premierzy: Aleksander Prystor (zmarł w szpitalu więzienia Butyrki w Moskwie w 1941 r.) i Leopold Skulski (aresztowany w Pińsku zmarł albo został zamordowany prawdopodobnie w 1940 r. w Brześciu nad Bugiem); minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, prof. Stanisław Głąbiński (zmarł w 1941 r. w więzieniu w Charkowie); aktor Eugeniusz Bodo (zmarł z głodu i wycieńczenia w 1943 r. w obozie w Kołtasie); znany żeglarz i taternik, gen. Mariusz Zaruski (zmarł w więzieniu w Chersoniu w 1941 r.); jeden z czołowych działaczy PPS, Artur Hausner (zmarł w więzieniu w Wronieżu w 1941 r.).

Nawiązanie stosunków z Polską

Po napaści Niemiec na ZSRS władze sowieckie nie spieszyły się z nawiązaniem stosunków z rządem gen. Sikorskiego. Stosunki z Polską zamierzały oprzeć na utworzonym na

swoim terytorium Polskim Komitecie Narodowym, przy którym miały powstać siły zbrojne złożone z polskich jeńców wojennych. Sowieci brali pod uwagę – co najwyżej – zawarcie z rządem polskim układu o wspólnej walce z Niemcami – a i to jedynie pod warunkiem wyrażenia przez gabinet gen. Sikorskiego zgody na odbudowanie Polski w granicach „etnograficznych” (tj. po uznaniu zaboru ziem polskich, dokonanych przez ZSRS w 1939 r.). Ich koncepcje uregulowania spraw polskich z początku lipca 1941 r. zostały skutecznie storpedowane przez polskiego premiera.

Ostatecznie, po blisko miesiącu żmudnych pertraktacji, 30 lipca 1941 r. w Londynie gen. Sikorski i ambasador ZSRS w Wielkiej Brytanii, Iwan Majski, podpisali układ polsko-sowiecki, który przywracał stosunki dyplomatyczne między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem ZSRS. Przewidywał on również tworzenie na terytorium sowieckim Armii Polskiej, a także udzielenie „amnestii” obywatelom polskim pozbawionym wolności na terytorium ZSRS. Znaczenia układu, przy wszystkich możliwych zastrzeżeniach (brak zagwarantowania wschodniej granicy Polski), nie sposób przecenić: przekreślał on raz na zawsze sowiecką politykę lat 1939–1941, której fundamentem była teza o nieistnieniu państwa polskiego, i pozwalał na uratowanie tysięcy istnień ludzkich. Decyzja o „amnestii” przyszła sowieckim władzom z najwyższym trudem, początkowo bowiem w ogóle odrzucały żądanie przywrócenia wolności obywatelom Rzeczypospolitej. Ogłosiły ją 12 sierpnia 1941 r. dla obywateli polskich represjonowanych „bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych, odpowiednich podstawach”. Więzienia, łagry i miejsca zesłania zaczęli opuszczać ludzie, którzy nierzadko znajdowali się już na granicy życia i śmierci. Ale nie wszyscy, chociaż Sowieci twierdzili, że ogłoszony przez nich akt łaski nie zna wykluczeń. Już w grudniu 1941 r. okazało się, dlaczego mimo tego typu zapewnień tak wielu obywatelom polskim nie przywrócono wolności. Władze sowieckie wyjaśniły, że za obywateli Rzeczypospolitej uważają tylko osoby narodowości polskiej; w ich rozumieniu był to „wyjątek” uczyniony od wspomnianego dekretu o nadaniu sowieckiego obywatelstwa z końca listopada 1939 r. Stanowisko takie oznaczało, że w stosunku do Kresów Wschodnich (i zamieszkałej tam ludności) Związek Sowiecki usiłuje występować w charakterze suwerena.

Największym problemem w realizacji dekretu „amnestyjnego” było zwolnienie tysięcy oficerów z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Generał Władysław Anders potrzebował ich pilnie do organizowanej przez siebie na podstawie układu lipcowego armii, a mimo usilnych poszukiwań nie udawało się ich nigdzie odnaleźć. Sprawę zaginionych, jak sądzono, jeńców podniósł gen. Sikorski w czasie swej wizyty w ZSRS, uzyskując

Fragment protokołu rozmów na Kremlu 3 grudnia 1941 r. ze słynną już „informacją” Stalina o rzekomej ucieczce tysięcy polskich oficerów do Mandżurii:

„**Sikorski:** Mam ze sobą listę ok. 4000 oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i obozach pracy, i nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które udało się zestawić z pamięci. Polecilem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mam stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: To niemożliwe. Oni uciekli.

Anders: Dokądże mieli uciec?

Stalin: No, do Mandżurii”.

(3 grudnia 1941 r.) słynną odpowiedź Stalina, że zaginionych oficerów nie ma na terytorium sowieckim, uciekli oni bowiem do... Mandżurii.

Powrót sowieckiej buty

Grudzień 1941 r. to początek wielkiej „kontrofensywy” władz sowieckich w sprawach polskich, za którą stała wzrastająca pewność siebie wywołana sukcesem Armii Czerwonej w walkach z Niemcami pod Moskwą. Widać to po kolejnych posunięciach władzy sowieckiej. W trakcie wizyty polskiego premiera w ZSRS, NKWD aresztowało dwóch polskich obywateli, Wiktora Altera i Henryka Erlicha, wybitnych działaczy Bundu i jednocześnie pracowników Ambasady RP w Związku Sowieckim. Żadne polskie władze nie zostały o tym fakcie powiadomione, a kiedy wyszedł on już na światło dzienne, za całe wyjaśnienie dano fikcyjną historię o rzekomych konszachtach obu oskarżonych z Niemcami. Finał całej sprawy był ponury: Erlich i Alter zakończyli życie w sowieckim więzieniu. Równie ponura była bezsilność władz polskich, które nie były w stanie nic zrobić, aby ukrócić sowiecką samowolę. W końcu miesiąca Stalin podjął próbę „zalegalizowania” zaboru Kresów z 1939 r. u swego nowego, a zarazem najważniejszego sojusznika – Wielkiej Brytanii. Wykorzystując pobyt w Związku Sowieckim ministra spraw zagranicznych tego kraju, Anthony’ego Edena, usiłował wymóc akceptację dla pomysłu przesunięcia wschodniej granicy Polski na tzw. linię Curzona (rekompensatą za utracone ziemie miały być Prusy Wschodnie). Co prawda Anglik, kompletnie zaskoczony pomysłem, wytrzymał natarczywe naciski i nie uległ, ale dla Stalina był to ledwie pierwszy szturm, którego niepowodzenie bynajmniej go nie zniechęciło.

Rok 1942 przyniósł rozwinięcie antypolskiej akcji Sowietów. W marcu zażądali oni wysłania jednej z polskich dywizji na front, choć nie była ona jeszcze do końca wyekwipowana i uzbrojona, zamiarem władz polskich było zresztą uderzenie całą armią – a nie poszczególnymi dywizjami. Polska odmowa spowodowała obcięcie racji żywnościowych dla polskiego wojska i konieczność ograniczenia jego liczebności drogą ewakuacji nadwyżek, dla których nie było żywności – za granicę (do Iranu). Ostatecznie kontrowersje co do użycia wojsk polskich na froncie wschodnim doprowadziły najpierw do częściowej (marzec 1942 r.), następnie ostatecznej (sierpień tegoż roku) ewakuacji armii polskiej z ZSRS do Iranu.

Załamaniu się współpracy na polu wojskowym towarzyszył pogłębiający się kryzys w praktycznie wszystkich pozostałych sferach stosunków polsko-sowieckich. Na przełomie 1941 i 1942 r. doszło do prawdziwej wojny na noty dyplomatyczne, której przedmiotem była przynależność państwowa ziem kresowych. Latem 1942 r. władze sowieckie, wysuwając zmistyfikowany zarzut prowadzenia działalności szpiegowskiej, zamknęły wszystkie Delegatury Ambasady RP w ZSRS, których zadaniem była opieka nad ludnością polską na terytorium sowieckim. Personel polskich placówek został w znacznej części aresztowany, nie oszczędzono także ich szefów, delegatów, choć posiadali oni immunitet dyplomatyczny (ostatecznie skazano ich na... wydalenie z ZSRS).

W styczniu 1943 r. nastąpiło kolejne uderzenie: rząd sowiecki postanowił cofnąć swoje „ustępstwo” w sprawie uznawania polskiego obywatelstwa osób narodowości polskiej i z powrotem uznał wszystkich Polaków za obywateli ZSRS. Była to jawna manifestacja „suwerennej” władzy Kremla nad ziemiami kresowymi i widomy sygnał tego, że władze moskiewskie zupełnie przestają się liczyć z rządem RP na emigracji. Stalin swoje plany co do wschodniej granicy Polski postanowił realizować metodą posunięć jednostronnych. Najlepiej świadczy o tym fakt reaktywowania sowieckich władz partyjnych, działających na

Kresach w latach 1939–1941; np. jesienią 1942 r. w Moskwie został reaktywowany Białostocki Komitet Obwodowy KP(b) Białorusi.

Polacy nie chcieli przyjmować sowieckich dowodów tożsamości (paszportów), dlatego też proces „przywracania” im obywatelstwa ZSRS szybko zamienił się w orgię fizycznej i psychicznej przemocy. Odmawiających szantażowano aresztowaniem, bito, osadzano w aresztach, a kiedy nawet i to nie pomagało – skazywano na wysłanie do obozów pracy (trafiło tam ponad 1,5 tys. osób). Jak z tego widać, na początku 1943 r. stosunki polsko-sowieckie znalazły się w stanie paraliżu. I nie bez powodu. Stalin wyraźnie już dążył do ich wygaszenia, a podstawową tego przyczyną była niezgoda rządu gen. Sikorskiego na uznanie aneksji Kresów Wschodnich. Moskiewskiemu satrapie potrzebny był bardziej „ustępliwy” kontrahent, który spełniłby jego terytorialne żądania. I Stalin takiego „kontrahenta” znalazł: byli nim polscy komuniści przebywający w ZSRS, gotowi bez zastrzeżeń realizować stalinowską politykę wobec Polski.

Najpierw jednak trzeba się było pozbyć kłopotliwego balastu, jakim był polski rząd na emigracji. Już w kwietniu 1943 r. nadarzyła się doskonała okazja, by tego dokonać: kiedy Niemcy (13 kwietnia) ogłosili odnalezienie tysięcy ciał polskich oficerów zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, w następstwie czego polski gabinet zwrócił się o wyjaśnienie sprawy przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, rząd sowiecki – udając święte oburzenie na obarczanie go zbrodnią, dokonaną, jak obłudnie twierdził, przez nazistów – przerwał stosunki z rządem polskim (25 kwietnia 1943 r.). Insynuując, że inicjatywa władz polskich miała podtekst polityczny i zmierzała do „wymuszenia” rzekomych ustępstw w sprawach terytorialnych (których polskie władze jako żywo nigdy nie zgłaszały, pragnąc jedynie powrócić do przedwojennego *status quo*), władze ZSRS same zdradziły, jaka była ich faktyczna motywacja. Stalinowska polityka w sprawach polskich zaczęła wtedy nabierać wiatru w żagle, tym bardziej że nie napotykała większych przeszkód ze strony aliantów zachodnich.

Kiedy na konferencji „wielkiej trójki” w Teheranie (28 listopada – 1 grudnia 1943 r.) przyszło do dyskusji o przesunięciu wschodniej granicy Polski na zachód, postulat Stalina, by biegła ona jak w 1939 r. (czyli zgodnie z niemiecko-sowieckim układem z 28 września 1939 r.), został skorygowany jedynie w tym względzie, że za jej podstawę uznano mniej korzystną dla ZSRS tzw. linię Curzona (pozostawiała ona po polskiej stronie Białostoczną). Wątpliwości co do jej przebiegu w Galicji Wschodniej zostały rozwiązane przez Winstona Churchilla znamiennym stwierdzeniem: „Nie mam zamiaru podnosić lamentu z powodu Lwowa”. Dla brytyjskiego

Kłamstwo było stałym elementem polityki ZSRS wobec Polski w latach wojny. Oto fragment komunikatu Sowieckiego Biura Informacyjnego w sprawie „wiadomości rozpowszechnianych przez władze Trzeciej Rzeszy o rzekomym rozstrzelaniu przez organy radzieckie w rejonie Smoleńska oficerów polskich”:

„Oszczercy goebbelsowscy rozpowszechniają od ostatnich dwóch – trzech dni nikczemne wymysły o rozstrzelaniu przez organy radzieckie w rejonie Smoleńska polskich oficerów, co jakoby miało miejsce wiosną r.[oku] 1940. Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej nowej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to widać teraz jasno, przez nich samych”.

premiera ważniejsze było zapewnienie Sowietom „bezpiecznej” granicy na zachodzie, za co, nie wiedzieć dlaczego, płacić miała swymi ziemiami Polska. Przygnębiającą okoliczność stanowił fakt wyrugowania władz polskich z procesu decydowania o przyszłości naszego kraju; decyzje teherańskie zapadły w trybie „zaocznym”, z pogwałceniem zasady „nic o nas, bez nas”, a i szczytnych zasad Karty Atlantyckiej – przy okazji.

Depolonizacja Kresów Rzeczypospolitej

Przerwanie stosunków z rządem RP na emigracji zaowocowało nie tylko organizowaniem „swoich” Polaków w powolne narzędzie realizacji stalinowskiej polityki wobec Polski (już w lutym faktycznie, ale formalnie dopiero w czerwcu 1943 r. powstał Związek Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską, jako przewodniczącą, na czele), nie tylko ofensywą dyplomatyczną na arenie międzynarodowej, ale także prawdziwą wojną o Kresy Wschodnie, jaką operująca tam sowiecka partyzantka wydała Armii Krajowej. Stosunki między bardzo silnymi zgrupowaniami sowieckich partyzantów na ziemiach kresowych (szczególnie na tzw. Zachodniej Białorusi) a oddziałami AK do czasu przerwania stosunków dyplomatycznych układały się w miarę poprawnie – dochodziło nawet do współdziałania w walce z Niemcami. Kiedy jednak rząd RP został uznany za wroga, sterowane z Moskwy formacje sowieckie otrzymały polecenie rozpoczęcia planowego zwalczania AK przy zastosowaniu takich metod, jak: rozbrajanie, rozpraszanie, rozkładanie od wewnątrz przy pomocy agentury oraz likwidowanie dowódców. Już wiosną 1943 r. doszło do pierwszych morderstw, których ofiarą padli pojedynczy żołnierze AK, członkowie ich rodzin, a także osoby współpracujące z Armią Krajową. W sierpniu 1943 r. sowiecka brygada partyzancka dowodzona przez Fiodora Markowa dokonała podstępного ataku na oddział ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” w okolicach Jeziora Narocz na Nowogródczyźnie; dowódcę oraz ponad 80 polskich żołnierzy po brutalnych przesłuchaniach rozstrzelano. To tylko jeden z krwawych epizodów sowieckiej walki o ziemie kresowe, prowadzonej przez stalinowskie władze ewidentnie zbrodniczymi metodami. Na samej Nowogródczyźnie pochłonęła ona ponad pół tysiąca polskich patriotów: członków Armii Krajowej, ich rodzin oraz osób wspierających AK. Także i tę sprawę Sowietci usiłowali „wygrać” na arenie międzynarodowej. W Teheranie Stalin, odwracając zaistniałą sytuację, powiedział do Churchilla i Franklina Roosevelta w tonie ni to oskarżenia, ni skargi: „Agenci rządu polskiego przebywający w Polsce są powiązani z Niemcami. Zabijają oni partyzantów. Nie możecie sobie wyobrazić, co oni tam wyprawiają”. Każda metoda, każde kłamstwo były dobre, by dyskredytować legalny rząd Rzeczypospolitej.

W styczniu 1944 r. Armia Czerwona w pościgu za Niemcami przekroczyła granicę Polski: przed Stalinem otwierała się możliwość praktycznej realizacji koncepcji naszego kraju jako przesuniętego na zachód państwa wasalnego. Pierwszym zadaniem była likwidacja władz i sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej na Kresach, traktowanych nieodmiennie jako integralna część ZSRS. Dokonano tego siłami Armii Czerwonej i NKWD, przy czym na największą skalę w dwóch kresowych metropoliach: Wilnie i Lwowie. W Wilnie, po zakończeniu walk o miasto (17 lipca 1944 r.), Sowietci zaprosili Komendanta Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK, ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, wraz z kadrą oficerską Okręgów na „rozmowy”, których finałem było aresztowanie przybyłych. Jednocześnie potężne siły NKWD osaczyły skoncentrowane pod miastem oddziały Nowogródzkiego i Wileńskiego Okręgu AK. Rozbrojono ponad 8 tys. akowców, z których jedną trzecią zwolniono, natomiast pozostałych – po odmowie wstąpienia do armii Berlinga – wywie-

ziono do Kaługi, wcielając tam do 361. zapasowego pułku piechoty Armii Czerwonej. W końcu sierpnia 1944 r. aresztowany został Okręgowy Delegat Rządu w Wilnie – prof. Zygmunt Fedorowicz, co stanowiło zresztą dopiero początek represji skierowanych przeciwko pracownikom wileńskiej Delegatury.

We Lwowie 27 lipca 1944 r. władze sowieckie poleciły Komendantowi Obszaru Południowo-Wschodniego AK, płk. Władysławowi Filipkowskiemu „Cisowi”, rozwiązać podległe mu oddziały. Następnie Filipkowski wraz z grupą oficerów sztabowych został zaproszony na „naradę” do Żytomierza, która miała analogiczny epilog jak „rozmowy” wileńskie. Także w mieście „zawsze wiernym” Polsce represje spadły na pracowników cywilnego aparatu Polskiego Państwa Podziemnego. Już 31 lipca 1944 r. do więzienia trafił Okręgowy Delegat Rządu we Lwowie, Adam Ostrowski, a 13 sierpnia aresztowany został jego następca – Władysław Grzędziński.

Ziemie kresowe, ciężko doświadczone przez pierwszą okupację sowiecką, potem niemiecką, po powtórny zajęciu przez Sowieców nie zaznały wytchnienia: powróciło NKWD, masowe aresztowania, deportacje, wywózki do obozów i przymusowych prac. Tym razem nie chodziło o ich „oczyszczenie” z „elementów kontrrewolucyjnych” czy „przerobienie” Polaków na lojalnych obywateli ZSRS – jak w latach 1939–1941; celem polityki sowieckiej była teraz całkowita depolonizacja ziem kresowych.

Kadry organów bezpieczeństwa wasalnej Polski zostały przygotowane przez Sowieców w szkole NKWD w Kujbyszewie. Wiosną 1944 r. komisarz bezpieczeństwa państwowego ZSRS, Gieorgij S. Żukow, informował KC WKP(b):

„W chwili obecnej do szkoły NKWD w m.[ieście] Kujbyszew wybrano 300 os.[ób], Polaków z armii polskiej, którzy w ciągu 3 miesięcy ukończą swoje przygotowania i mogą być skierowani celem skompletowania organów kontrwywiadu armii polskiej bądź organów bezpieczeństwa **przyszłej** [podkr. S.K.] Polski”.

„Nowa” Polska

Z kolei ziemie na zachód od linii Curzona stanowić miały tereny „nowej” Polski, której granice, ustrój wewnętrzny i funkcjonowanie skrojone były nie na miarę potrzeb Polaków, a Związku Sowieckiego. Realizację tych potrzeb zaspokajać miał na początek twór o nazwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, powołany 20 lipca 1944 r. w Moskwie (z Edwardem Osóbką-Morawskim na czele). Zawiadamiając 23 lipca premiera Wielkiej Brytanii o nawiązaniu kontaktu z PKWN, Stalin przedstawiał to tak, jakby z powołaniem tego ciała nie miał nic wspólnego, nie miał też innego wyboru jak rozmowy z Komitetem, ponieważ – jak twierdził kłamliwie – nie mógł znaleźć w Polsce „żadnych sił, które mogłyby stworzyć polską administrację. Tak zwane organizacje podziemne, kierowane przez Rząd Polski w Londynie, okazały się efemerydami pozbawionymi wpływu”. Komitet był *de facto* konkurencyjnym wobec gabinetu Stanisława Mikołajczyka rządem, który z miejsca zaczął spełniać wszelkie żądania Stalina. I tak, 27 lipca 1944 r. zawarł tajny układ graniczny z ZSRS, w którym zaakceptował wschodnią granicę Polski na linii Curzona (w ślad za tym, we wrześniu tegoż roku, PKWN podpisał z rządami Białoruskiej, Ukraińskiej i Litewskiej SRS umowy o „ewakuacji” ludności, przewidujące „dobrowolne” przesiedlenie z terenów tych republik Polaków i Żydów, którzy do 17 września 1939 r. posiadali polskie obywatelstwo). Dzień wcześniej podpisał porozumienie w sprawie stosunków po wkroczeniu wojsk

sowieckich na terytorium Polski między Sowieckim Naczelnym Wodzem a polską (tj. pekawuenowską) administracją. Poddawało ono pod jurysdykcję sowieckiego Naczelnego Wodza przestępstwa popełnione przez ludność cywilną przeciwko Armii Czerwonej w bliżej nieokreślonej „strefie operacji wojennych”. Sens „porozumienia” był oczywisty: miało ono „zalegalizować” akcję dławienia oporu przeciwko rządowi komunistów w Polsce, którą – wobec słabości PKWN – Sowieci musieli przeprowadzić sami – przynajmniej do czasu, kiedy komunistyczna władza „okrzepnie”.

Jedną z osób, która miała zajmować się „umacnianiem” władzy protegowanych Kremla w Polsce, był przedstawiciel ZSRS przy PKWN – gen. płk Mikołaj Bułganin, któremu rząd sowiecki polecił uważać przedstawicieli organów władzy rządu RP na emigracji za „samozwalców i aresztować ich jako awanturników”. W kilka dni po podpisaniu lipcowych porozumień, 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie wybuchło Powstanie. Stosunek władz sowieckich, i Stalina osobiście, do Powstania Warszawskiego był mieszaniną nienawiści i lekceważenia. Ta pierwsza doszła do głosu, gdy w połowie sierpnia 1944 r. alianci zwrócili się do rządu ZSRS z prośbą o udostępnienie sowieckich baz lotniczych na Ukrainie w celu umożliwienia lotów wahadłowych samolotom dostarczającym zaopatrzenie walczącej stolicy. Strona sowiecka odmówiła (14 sierpnia 1944 r.), uzasadniając to tym, iż uważa wybuch walk w Warszawie za dzieło „awanturników”, do którego rząd sowiecki nie zamierza przyłożyć ręki. Jeszcze dalej posunął się Stalin w liście do Churchilla i Roosevelta z 22 sierpnia 1944 r., nazywając już wprost przywódców Powstania „garstką przestępców”, którzy wszczęli „awanturę warszawską w celu uchwycenia władzy”. Blokowanie ułatwienia pomocy lotniczej dla Powstania trwało blisko miesiąc; dopiero 10 września 1944 r. Sowieci zgodzili się na rozmowy o bazach, w sytuacji, kiedy ich zgoda nie miała już większego wpływu na losy powstańczego zrywu.

Taktyka odcinania Powstania od pomocy z zewnątrz i doprowadzenia tą drogą do jego klęski widoczna jest także w działaniach Armii Czerwonej i NKWD, skierowanych przeciwko oddziałom Armii Krajowej, które na rozkaz Komendanta Głównego AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego z 14 sierpnia 1944 r., ruszyły na pomoc Powstaniu. Reakcją na rozkaz Bora-Komorowskiego było wydanie wojskom NKWD rozkazów nakazujących

Członkowie PKWN stawiali na siłę i cynicznie myśleli tylko o władzy nad umęczonym wojną krajem. Kiedy walki w Warszawie jeszcze trwały, 15 września 1944 r., członkowie Komitetu na posiedzeniu w Lublinie rozpatrywali swoje ewentualne przeniesienie się na Pragę. O ich gotowości zdławienia wszelkiego oporu świadczą wypowiedziane wówczas słowa:

„Nie do pomyślenia jest, abyśmy pozwolili na wzięcie władzy komuś, mając cztery dywizje do dyspozycji. Wojsko porwie za sobą wszystko i wszelką próbę nieprawego [sic!] zagarnięcia władzy trzeba ukrócić za pomocą generała Kieniewiczza [sowiecki generał służący w armii Berlinga, we wrześniu 1944 r. mianowany komendantem wojennym Pragi]. Władza musi należeć do Komitetu Narodowego”.

Czytając te słowa, nie sposób powstrzymać się od komentarza, że członkowie PKWN po mistrzowsku opanowali stalinowski sposób myślenia o polityce, jako o działalności, w której decydującą rolę odgrywa liczba posiadanych dywizji. Wszak to Stalin pytał, ile dywizji ma papież.

zatrzymywanie i rozbrajanie oddziałów Armii Krajowej wypełniających zadania powierzone przez Komendanta AK. Działania sowieckie okazały się skuteczne, np. w nocy z 17 i 18 sierpnia 1944 r. NKWD i Armia Czerwona rozbroiły w okolicach Leżajska III batalion 26. pułku piechoty AK, idący na pomoc walczącej stolicy. W rezultacie tego typu sowieckich akcji żaden z oddziałów Armii Krajowej, które podjęły marsz na Warszawę, nigdy nie dotarł do miasta.

W drugiej połowie 1944 r. działania Kremla w odniesieniu do spraw polskich szły dwutorowo. Na terenie „wyzwolonym” od Niemców, zwanym Polską lubelską, Sowieci intensywnie zwalczali cywilne i wojskowe struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Wiodącą rolę odgrywał w tym zastępca Ławrentija Berii, Sierow (którego „dziełem” była opisana już rozprawa

z Armią Krajową w Wilnie) oraz sformowana w październiku 1944 r. w Lublinie 64. Zbiorca Dywizja NKWD, licząca ponad 10 tys. żołnierzy. W wyniku działań NKWD tysiące żołnierzy AK zostało aresztowanych (od 15 października do 10 grudnia 1944 r. sama 64. Dywizja aresztowała blisko 6 tys. żołnierzy AK). Wywożono ich transportami kolejowymi do obozów w ZSRS (Borowicze, Riazan i in.).

Na polu dyplomacji Stalin realizował plan zmierzający do utworzenia nowego, „zjednoczonego” rządu polskiego, drogą „sfuzjowania” PKWN z premierem Mikołajczykiem oraz kilkoma członkami rządu RP na emigracji, traktowanymi wyłącznie jako demokratyczna dekoracja zdominowanego przez komunistów gabinetu. Jednak ani sierpniowe, ani październikowe rozmowy w tej sprawie, prowadzone w Moskwie z udziałem szefa polskiego gabinetu, nie doprowadziły do wyznaczonego celu, Mikołajczyk odrzucił bowiem koncepcję zakładającą, że trzodem nowego rządu będzie Komitet. W tej sytuacji Stalin postawił na rozwiązanie jednostronne, doprowadzając do przekształcenia w ostatnim dniu grudnia 1944 r. PKWN w Rząd Tymczasowy. Na Konferencji w Jałcie na Krymie (4–11 lutego 1945 r.) przywódca ZSRS pojawił się jako szef państwa, uznającego ten właśnie „rząd”, podczas gdy jego alianccy sojusznicy – Churchill i Roosevelt – jako szefowie państw nadal uznających Rząd RP na emigracji. W trakcie obrad Stalin przekonywał swych rozmówców do Rządu Tymczasowego, jako rzekomo cieszącego się ogromnym autorytetem i poparciem Polaków, a zmuszony do dyskusji o nowym rządzie starał się ograniczyć proces jego tworzenia do „reorganizacji” Rządu Tymczasowego („Łatwiej zreorganizować istniejący Tymczasowy Rząd

„Wyzwalaniu” ziem polskich przez Armię Czerwoną towarzyszyły – popełniane na masową skalę – morderstwa, gwałty i rabunki, odnotowane nie tylko w źródłach polskich, ale także w dokumentach sowieckich. Jeden z nich przynosi drastyczny opis gwałtu na sześciu polskich dziewczętach, dokonanego w Starogardzie przez grupę funkcjonariuszy kontrwywiadu wojskowego Smiersz 61 Armii z kapitanem Gałkinem na czele. Doszło do tego w dniu „wyzwolenia” miasta – 7 marca 1945 r.

Pod pretekstem przesłuchania Polki zostały wezwane do siedziby kontrwywiadu, gdzie je pobito, siłą zmuszono do picia alkoholu, wreszcie, pomimo płaczu i błagań, pod groźbą rozstrzelania – zgwałcono. Zdzierając ubranie i buty ze swych ofiar, oprawcy wrzeszczeli: „My wyzwoliliśmy wam Polskę, a wy jeszcze nie chcecie płacić”.

Na podstawie doniesienia wojennego komendanta Starogardu, płk. K. Zubkova (z 22 marca 1945 r.), zamieszczonego w wydawnictwie: *Apparat NKWD – MGB w Germanii 1945–1953*, Moskwa 2009, s. 315.

Polski, aniżeli tworzyć zupełnie nowy”). Taka też była ostateczna decyzja „wielkiej trójki”: postanowiono, że to właśnie Rząd Tymczasowy zostanie „zreorganizowany na szerszej podstawie z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy”. Uchwały jałtańskie kompletnie ignorowały istnienie legalnego rządu Rzeczypospolitej. Ich realizacja jednak i tak natrafiła na wielkie przeszkody ze strony ZSRS, który dążył do ograniczenia do minimum przewidzianej w Jałcie rekonstrukcji Rządu Tymczasowego.

Prowadzący rozmowy z ramienia władz sowieckich Mołotow konsekwentnie odrzucał zgłaszane przez aliantów zachodnich kandydatury Polaków, którzy mieli być zaproszeni do rozmów na temat powołania nowego rządu. Wśród kandydatów, zgłoszonych w końcu lutego 1945 r. przez dyplomację aliancką, znaleźli się m.in. Kazimierz Bagiński, Józef Chaciński, Eugeniusz Czarnowski i Franciszek Urbański, członkowie podziemnego parlamentu – Rady Jedności Narodowej. Rada zgłosiła gotowość udziału w rozmowach na temat powołania nowego rządu, co władzom sowieckim było wybitnie nie na rękę. Postanowiły one wyeliminować członków Rady i kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego sprawdzoną już wielokrotnie metodą represji policyjnych. Zadanie ujęcia przywódców polskiego podziemia otrzymał Sierow, który zwał ich do Pruszkowa na rzekome rozmowy (27/28 marca 1945 r.). W pułapkę, zastawioną przez zastępcę Berii, wpadli m.in.: Jan Stanisław Jankowski, delegat Rządu RP na Kraj i jednocześnie wicepremier; Kazimierz Pużak, przewodniczący RJN, oraz gen. Leopold Okulicki, ostatni Komendant Główny AK (łącznie 15 osób, do których dołączono aresztowanego wcześniej wiceprezesa RJN – Aleksandra Zwierzyńskiego). Wszystkich wywieziono do Moskwy na proces, który był brutalną, co więcej – publiczną (proces był pokazowy) – rozprawą z Niepodległą Rzeczpospolitą.

Koniec wojny tysiące polskich patriotów przywitało w sowieckich więzieniach i obozach. Kiedy 8 maja 1945 r. społeczeństwa zachodniej Europy świętowały zakończenie wojennego koszmaru, w dalekiej Moskwie odbywało się przesłuchanie wicepremiera polskiego rządu, Jana Stanisława Jankowskiego. Polityczne drogi Europy, uwolnionej od niemieckiej okupacji, i Polski, która dostała się pod rządy komunistycznego reżimu, zaczynały się rozchodzić.

* * *

Sowiecka polityka wobec Polski w latach II wojny światowej nie była jednolita: początkowe dążenie do anihilacji państwowości polskiej zastąpiła w końcowej fazie wojny koncepcja Polski jako państwa wasalnego. A jednak było w tej polityce coś stałego: konsekwentne odrzucenie polskiej państwowości w tym kształcie, jaki przybrała ona w latach dwudziestolecia międzywojennego.

Wszystkie reżimy wierzą, że są wiecznotrwałe. Nie inaczej było z tym wykreowanym przez Stalina w powojennej Polsce. To przecież Władysław Gomułka wypowiedział 18 czerwca 1945 r. w Moskwie znamienne słowa: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Mylił się, podobnie jak wielu satrapów i tyranów przed nim. W niecałe pół wieku potem stworzony przez Sowietów reżim i państwo wasalne odeszły do historii.